Cena pojed. egz. 15 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr 1. Toruń, 20 stycznia 1937 r. Rok IV

Jak przebudować dzisiejszy ustrój społeczno-gospodarczy?

Program gospodarczy spółdzielni spożywców

Na Zjeździe Delegatów „Społem" Związku Spółdzielni Spożywców R. P. w dniu 14 czerwca 1936 r, prezes Zarządu Związku „Społem", **prof. Marian Rapacki** wygłosił referat p. t.: **„Program gospodarczy Spółdzielni Spożywców"**. Program ten, który obecnie ukazał się drukiem, był przedmiotem dyskusji **na wszystkich zjazdach okręgowych Związku „Społem"** z wyjątkiem jednego **(poznańskiego!)** gdzie rządząca większość endecka skreśliła z porządku obrad punkt, dotyczący dyskusji nad programem gospodarczym opracowanym przez prof. Rapackiego.

Endecy poznańscy (wyjątkowa odmiana!) nie zadając sobie trudu zapoznania się z programem prof. Rapackiego, zgóry go potępili i odrzucili, jako... masoński produkt kominternu— czyli żydo-komuny, usiłującej pod płaszczykiem spółdzielczości montować w Polsce „Volksfront".

Niech im będzie na zdrowie.

Wszystkie inne okręgi, nie wyłączając **śląskiego i gdyńskiego, w liczbie 31,** przeprowadziły dyskusję nad programem . Reasumując wyniki tej dyskusji, podane na łamach dwutygodnika „Społem" — trzeba stwierdzić, że spotkał się on **z gorącym przyjęciem**. Ponieważ dyskusja w wielkiej rodzinie spółdzielców jeszcze trwa, zabieramy i my w niej głos.

Na wstępie ze względu na to, że zdecydowana większość czytelników „Demokraty" nie miała możności zapoznania się z odczytem prof. Rapackiego, podajemy w stylu telegraficznym krótkie streszczenie:

— Polska jest w poszukiwaniu programu gospodarczego. Zwołuje się w tym celu różne „narady" gospodarcze. Wypowiedziały się dotąd organizacje gospodarcze klas posiadających. Trzeba więc, aby zabrały głos w tej sprawie również **organizacje gospodarcze mas pracujących.** — Z tych pobudek zrodził się program. Zasadnicze twierdzenia prof. Rapackiego są następujące: **Żyjemy w okresie przełomu społeczno-gospodarczego.** Czem się ten przełom charakteryzuje? **Mamy dostateczną ilość rąk roboczych, dostateczną ilość surowców, dostateczną ilość środków produkcji** (fabryk etc.), a mimo to istnieją **miliony ludzi, którzy niedojadają i nie mogą dostatecznie zaspokoić swych potrzeb.** Niezdolność czy nieumiejętność znalezienia wyjścia z tego położenia tkwi **w budowie dotychczasowego ustroju gospodarczego.** Kula ziemska mogłaby przyodziać i wyżywić znacznie więcej ludzi, niż dzisiaj na niej żyje i jeżeli dziś ludzie umierają „z głodu i chłodu" — to nie dlatego, żeby nie było żywności lub przeodziewku, ale dlatego, że **zamało zarabiają**. Ci zaś, którzy dużo zarabiają są stosunkowo nieliczni i nie mogą nawet przy **najbardziej luksusowym trybie życia wydać tego, co zarobili.** W rękach tych ludzi, którzy nie mogą wydać swego dochodu **gromadzi się kapitał.** Co z nim się dzieje? **Jest on obracany na nowe inwestycje, na nowe zakłady przemysłowe, na powiększania starych itp.** Skutkiem tego **powiększa się ilość wytwarzanych towarów, a nie zwiększa jednocześnie siła nabywcza ludności.** Podstawowym źródłem kryzysu gospodarczego jest więc **zła zasada podziału dochodu społecznego, zasada produkowania nie dla zaspokojenia ludzkich potrzeb, ale dla zysku. Żeby usunąć zło, nie wystarczą więc jakieś doraźne półśrodki,** lecz trzeba **gruntownie zmienić dzisiejszy ustrój gospodarczy,** całą jego budowę od góry do dołu, aby kapitał nie gromadził się w wielkich ilościach w rękach prywatnych, lecz, aby wracał on do szerokich mas ludności. Czy można to wogóle zrobić? Naturalnie — gdyż **ustroje dzisiejsze** są przedewszystkiem dziełem **świadomej woli ludzkiej.** W jaki sposób to uczynić? **Stopniowo, w drodze ewolucji, aby nie spowodować chaosu.** Na miejsce gospodarstw prywatno-kapitalistycznych trzeba rozwijać:

a) **przedsiębiorstwa państwowe,** o charakterze użyteczności publicznej,

b) **przedsiębiorstwa samorządowe,**

c) **przedsiębiorstwa spółdzielcze,**

d) **przedsiębiorstwa mieszane,** złożone z powyższych trzech rodzajów.

Tworzenie takich gospodarstw napotka na opór ze strony prywatnych właścicieli. Dlatego tu wkroczyć musi siła wyższa, to jest państwo, które **w miarę potrze-**

trzeby musi się uciec nawet **do wywłaszczenia za odszkodowaniem,** oraz do zapobiegania, aby **ponad określone maksimum** nikt nie mógł zarabiać. Dla osiągnięcia tego celu potrzeba **dłuższych i głębszych zmian.** — Rozpocząć więc należy **narazie** od posunięć przygotowawczych, do których należą:

a) **zwiększenie zarobków ludności żyjącej z pracy zarobkowej,**

b) **usunięcie lub zmniejszenie bezrobocia na wsi i w mieście,**

c) **zwiększenie opłacalności drobnych gospodarstw rolnych przez zwyżkę cen na produkty tych gospodarstw**

Aby zwiększyć zarobki ludności, żyjącej z pracy zarobkowej trzeba:

a) **podwyższyć płace pracowników państwowych i samorządowych,**

b) **ustalić minimum płacy zarobkowej dla robotników, wyższe od obecnego poziomu,**

Ażeby zaś zmniejszyć bezrobocie trzeba:

a) **skrócić dzień pracy do 36—40 godzin tygodn,**

b) **zaprowadzić emerytury na starość dla robotników po 50 do 55 latach wieku,**

c) **zakazać pracy dzieciom i ograniczyć pracę fizyczną kobiet,**

d) **rozpocząć wielkie roboty publiczne.**

Dla zmniejszenia bezrobocia na wsi powinny być zastosowane następujące środki:

a) **szybkie i radykalne przeprowadzenie reformy rolnej,**

b) **pozostawienie służbie folwarcznej, zorganizowanej w spółdzielcze spółuoty rolne, ośrodków pozostałych z parcelacji,**

c) **parcelacja odpowiednich terenów państwowych,**

d) **roboty publiczne na terenach wiejskich.**

Zwiększenie cen na produkty rolne można osiągnąć przez:

a) **zwiększony popyt na produkty rolne przez zwiększenie zarobków ludzi miasta,**

b) **należytą organizację spółdzielni spożywców i rolniczo-handlowych,**

c) **zwiększoną konsumpcję płodów rolnych przez ludność wsi.**

Dla ochrony i celowej rozbudowy w ten sposób pojętej planowej gospodarki społecznej należy:

a) **rozwiązać wszystkie kartele i zakazać tworzenia nowych,**

b) **wprowadzić monopol handlu zagranicznego** w rękach społecznego przedsiębiorstwa pod kontrolą państwa,

c) **stosować należytą publiczną kontrolę cen ważniejszych artykułów przemysłowych.**

Ten plan wymaga w początkach pieniędzy. Skąd je wziąć? **Autor jest przeciwny dewaluacji złotego,** natomiast **radzi wprowadzić walutę pomocniczą,** jako przymusowy środek płatniczy wewnątrz kraju za towary, płace i usługi. Waluta ta wypuszczoną byłaby przez specjalny bank, pozostający pod kontrolą państwa. Po pewnym czasie waluta ta zostałaby wycofaną.

Na zakończenie prof. Rapacki stwierdza, że udanie się tego planu zależne jest od wzbudzenia entuzjazmu ludności dla tego rodzaju planowej przebudowy, a co ważniejsze od **pełnego zaufania ludności do czynników je przeprowadzających.**

No pewnie! Do sanacji niktby takiego zaufania nie miał i nawet z najlepszego planu nicby nie wyszło!

Teraz oddajemy głos kol. Augustowskiemu, który na temat programu prof. Rapackiego wypowiada szereg krytycznych uwag.

Redakcja.

Oceniając program p. Rapackiego zgóry należy stwierdzić, że dał on nietyle program, ile szkic programu. Połączył bowiem wiele zagadnień bez szczegółowego ich omówienia. Jest to zrozumiałe o tyle, że w ramach odczytu trudno było sprecyzować program szczegółowy.

Poza tym, jak każdy niemal program, obok stron dodatnich, posiada on również ujemne. Do *dodatnich* należą: 1) *trafna analiza przyczyn, powodujących przesilenie dzisiejszego ustroju gospodarczego,* 2) *uznanie konieczności przebudowy obecnego ustroju gospodarczego,* 3) *zerwanie z obawą zainicjowania szerokich reform,* 4) wskazanie na cały szereg konkretnych środków, do tego celu wiodących. — *Ujemnymi* stronami programu są: 1) *zbytni optymizm autora,* nie liczący się dostatecznie z różnymi trudnościami, 2) *przecenianie pewnych środków biurokratycznych,* zwłaszcza w zastosowaniu do tych dziedzin gospodarczych, które obejmować będą przedsiębiorstwa prywatne i 3) *niewłaściwy porządek* poczynań w dążeniach do przemiany ustroju.

Po tych uwagach ogólnych przejdźmy do omówienia wytycznych, wysuwanego przez p. Rapackiego, przyszłego ustroju gospodarczego. P. Rapacki proponuje *„rozwijanie gospodarki społecznej na miejsce prywatno-kapitalistycznej* w czterech kierunkach: 1) *przedsiębiorstw państwowych* o charakterze użyteczności publicznej z udziałem kontroli społecznej (przez delegatów użytkowników i pracowników przedsiębiorstw), 2) *przedsiębiorstw samorządowych* przy tych samych zasadach kontroli społecznej, 3) *przedsiębiorstw spółdzielczych,* które stać się mają z czasem podstawową formą przyszłego ustroju, 4) *przedsiębiorstw mieszanych,* złożonych z powyższszych trzech rodzajów zakładów przemysłowych.

Na tym ostatnim punkcie autor jest zbyt niewyraźny. Domyślać się tylko można, że rozumie on tu przedsiębiorstwa, w których organizacji byłyby czynniki państwowe, samorządowe i kooperatywne w rozmaitym ustosunkowaniu.

Rozpatrując te cztery punkty dochodzimy do tego wniosku, że właściwie autor sądzi, iż 1) *z czasem wszystkie przedsiębiorstwa będą właściwie kooperatywami,* 2) poza zakładami użyteczności publicznej ani upaństwowienie, ani usamorządowienie ich nie będzie potrzebne, 3) że kontrola nad wszystkiemi przedsiębiorstwami dokonywana być winna przez konsumentów i robotników wraz z pracownikami, 4) że przedsiębiorstwa prywatne znikną zupełnie. Otóż te właśnie wnioski są naiwnie optymistyczne. niezgodne z doświadczeniem, przeczące zdrowym pojęciom o organizacji.

Nieszczęściem niektórych teoretyków spółdzielczości jest, że przeważa u nich czynnik wiary w swój ideał, wiary ślepej nad czynnikiem doświadczenia i wiedzy.

Stuletnie doświadczenie ruchu kooperatywnego wykazało, że kooperatywy wytwórcze, a w szczególności wyrabiające przedmioty wielkiego przemysłu, nie mają przyszłości, że tylko kooperatywy spożywcze rozwijają się dobrze; tamte zaś tylko wtedy, gdy są własnością spożywczych i gdy dotyczą przedmiotów należących do dziedziny przemysłu drobnego, a wyjątkowo średniego. Nie mogę tu, dla braku miejsca, wchodzić w szczegóły, gdyż

wymagałoby to co najmniej dużej broszury. Ani górnictwa, ani przemysłu ciężkiego, ani wielkiego tkackiego — kooperatywy wytwórcze nie obejmą, jak również wielu innych dziedzin przemysłu.

Istniejący ustrój społeczny nie będzie mógł być przeobrażony bez upaństwowienia i przejścia na własność samorządów wielkich przedsiębiorstw prywatnych.

P. Rapacki wprawdzie mówi na str. 20: „W tym wypadku, jeżeliby plan był uznany jako idący w kierunku stworzenia z wytwórczości i wymiany pierwszorzędnej funkcji użyteczności publicznej, państwo powinno w imię interesu społecznego wkroczyć dla usunięcia przeszkód na drodze tych form rozwoju społecznego. Państwu przysługiwać powinno w interesie publicznym prawo: 1) regulowania funkcyj gospodarczych przedsiębiortw prywatno-kapitalistycznych, 2) wywłaszczenia w miarę potrzeby tych przedsiębiorstw na rzecz społecznych form gospodarki za odszkodowaniem w długoterminowych, niskoprocentowych obligacjach, umarzanych z dochodów wywłaszczonych przedsiębiorstw".

Tak więc okazuje się wkońcu, że autor w ostateczności *godzi się i na upaństwowienie, jeżeli okaże się tego potrzeba, jeśli pewne kategorie wytwórczości będą uznane za czynnikki „pierwszorzędnej funkcji użyteczności publicznej". Co to jest pierwszorzędna funkcja użyteczności publicznej? Czy nie prościej i słuszniej jest powiedzieć, że wielkie przedsiębiorstwa, skupiające ogromne kapitały, stanowiące faktycznie monopol, wyzyskujące społeczeństwo, są niebezpieczne dla państwa i winny przejść na jego własność.* P. Rapacki, godząc się nawet na wywłaszczenie, ujmuje je w formę niejasną. *Co znaczy bowiem jego wyrażenie o wywłaszczonych przedsiębiorstwach „na rzecz społecznych form gospodarczych"? Jakie to mają być formy? Wszystko to jest zagadkowe.*

Autor poprostu boi się wyraźnego upaństwowienia i otacza je jakąś mgłą.

Z przytoczonego wyżej ustępu widać, że autor dopuszcza wkońcu i przedsiębiorstwa prywatne, o utrzymaniu których w początku nic nie mówił; — utrzymując je jednak w dalszym ciągu swej broszury dochodzi do niemożliwych wniosków, *gdyż żąda stałej interwencji państwa w oznaczaniu cen, a nawet w oznaczaniu dopuszczlnych zysków z przedsiębiorstw.* (str. 22).

Autor godzi się na luksusowe nawet określenie tego maksimum dozwolonego, nie daje jednak żadnych wskazówek do jego wymiaru. *Jakiego aparatu państwowego trzebaby na to, aby określać maksimum dozwolonego dochodu w wypadkach poszczególnych, przy rozmaitości potrzeb; jaką władzą rozporządzaliby ci, którzy by to wszystko mieli określać?*

A przecież nie jest to wcale potrzebne przy upaństwowieniu wielkich przedsiębiorstw, przy rozległej reformie rolnej, gdyż wówczas te olbrzymie dochody znikną.

Mówiąc o kontroli różnych przedsiębiorstw samorządowych i kooperatywnych autor zaleca oddanie jej konsumentom (ich delegatom) robotnikom i pracownikom; nic jednak nie mówi, jaką ma ona być. *Kontrola taka byłaby w przedsiębiorstwach państwowych i samorządowych niepraktyczną i niesłuszną i doprowadziłaby do chaosu. Kontrola skuteczna nie może być wykonywaną przez ciała bardzo liczne.* Istniejąca kontrola w kooperatywach spożywczych jest ściśle określona i ułatwiona przez to, że sam zakres czynności jest o wiele mniej skomplikowany od kontroli wielkich przedsiębiorstw, obliczonych na rynek odległy. Na szpaltach „Demokraty" nie raz już szczegółowo pisałem o tej kontroli, nie będę więc dla braku miejsca powtarzał tego ponownie.

Autor słusznie jest za reformą rolną, rozlegle pojętą, ale i tu nie mógł się uchronić od utopij. Tak np. poza parcelacją i stworzeniem małych gospodarstw rolnych, chce tworzyć pozatem spółdzielnie rolne, złożone z dawnych robotników rolnych. Spółdzielnie takie, gdyby powstawały dobrowolnie, stopniowo, to nic przeciwko nim nie możnaby było mieć.

Ale, jeżeli zgóry planuje się je, jako coś koniecznego, to robi się błąd, gdyż: 1) zmniejsza się przez to bardzo ilość ziem przeznaczonych do parcelacji, 2) przystępuje się od razu do rzeczy bardzo trudnych, niewypróbowanych. Oczywiście — drobni właściciele mogą łatwo tworzyć kooperatywę dla zakupu maszyn, nasion, inwentarza oraz dla sprzedaży produktów rolnych, drobiu, jaj, mleka itp. Później, gdyby zachodziła tego potrzeba, możnaby pomyśleć o spółdzieniach wytwórczych rolniczych, w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Czy takie kooperatywy będą koniecznie potrzebne? Na to nie możemy dać kategorycznej pewnej odpowiedzi. Błędem skrajnych kooperatystów jak i kolektywistów jest to, że chcą oni koniecznie usunąć przedsiębiorstwa prywatne wogóle, bez względu na ich rodzaj, niszcząc przez to w znacznym stopniu tak poważny bodziec, jakim jest bezpośredni interes osobisty. *Należy usuwać przedsiębiorstwa prywatene wielkie, pozostawiając drobne i średnie. Słowem, należy stanąć na gruncie programu N. P. .R. Dlaczego? O tem pisałem już nieraz w „Demokracie" z roku 1935.*

Niepodobna też zgodzić się z autorem, co do porządku rozmaitych reform. P. Rapacki wychodzi wprawdzie z założeń słusznych, n. p. że wzmożenie komsumcji mas prowadzi do ożywienia przemysłu, podniesienia rolnictwa itp. Żąda więc słusznie skrócenia dnia pracy i podwyższenia płac robotniczych, urzędniczych, utworzenia emerytur dla robotników i pracowników wszelkiego rodzaju, wkońcu zaś robót publicznych.

Otóż sądzę, że zacząć należy od tych ostatnich, wbrew zdaniu autora; a to z tego względu, że:

1) roboty te dadzą zatrudnienie bezrobotnym,

2) zwiększą zapotrzebowanie na pracę, co spowoduje podwyższenie płac.

Natomiast rozpoczynanie reform od podwyższania płac i tworzenia emerytur robotniczych, jest nie liczeniem się z warunkami realnymi obecnego stanu przemysłu. Wszelkie podwyżki płac możliwe są tylko przy zwiększeniu obrotów, ożywieniu przemysłu. P. Rapacki na obronę swojego poglądu mówi na str. 30 swej broszury: „inwestycje nie zwiększą dochodu społecznego natychmiast". *Otóż roboty publiczne, będące inwestycjami, zwiększą możliwości konsumcyjne mas robotniczych, rzemieślniczych i pracowniczych, przez co ożywią przemysł, co nie jest bynajmniej mniej ważnem od dochodu płynącego z włożonych w inwestycje kapitałów. Korzyści płynące z większej konsumcji mas będą natychmiastowe, gdyż większa niż poprzednio ilość ludzi otrzyma zarobki, a inni, skutkiem większego zapo-*

trzebowania rąk roboczych — otrzymają większą płacę.

Oczywiście potrzebnym jest i skrócenie dnia pracy, *ale nie może tu być zbyt raptownych skoków i trudno bez inwestycyj żądać i skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płac i emerytur robotniczych, gdyż żadna kalkulacja tego nie wytrzyma.* P. Rapacki, wysuwając podobne żądania, bez poprzednio przeprowadzonych inwestycyj, nie liczy się zupełnie z realnymi warunkami.

Wreszcie zauważyć należy, że tak rozległe reformy możliwe i korzystne mogą być li tylko *przy demokratycznym ustroju politycznym*, bez którego będą one tylko fikcją.

Jerzy Augustowski.

Szaleńcy czy zbrodniarze?

W roku ubiegłym, w 30-tym zeszycie wydawanego w Berlinie „Archiv der Rassenbiologie", ukazał się artykuł majora Zuckslanda, omawiający sprawę uwzględniania różnych klas ludności miejskiej przy... bombardowaniu miast. Prawdopodobnie artykuł ten zawiera dane zaczerpnięte z wyczynów lotników i artylerzystów hitlerowskich pod murami Madrytu, albo też lotnicy i artylerzyści w działalności swej zawczasu już kierowali się zasadami, które wojowniczy major w swym artykule ujął i uwypuklił.

Otóż bombardowanie hitlerowca nie będzie dążyło, jak dotychczas, do sparaliżowania ośrodków wojskowych; będzie ono miało w przyszłości zadanie znacznie donioślejsze: dążyć ono ma do tępienia cywilnej ludności nieprzyjacielskiej, a jednocześnie do... poprawy rasy przeciwnika.

Tępienie ludności cywilnej nie figurowało dotychczas nigdy w zadaniach przedsięwzięć wojskowych. Jest ono wynalazkiem faszystów w Abisynii i hitlerowców w Hiszpanii, a charakteryzuje bez wątpienia poziom kultury i poziom moralny tych barbarzyńców; wynalazek ten stanowi odpowiednik do wszelkich obozów koncentracyjnych, do morderstw politycznych, jest naturalnym kwiatkiem na tle elitaryzmów i totalizmów. Dzikie zwierzęta dorwały się do władzy i w licznych krajach dają upust swej dzikości. Świat niemal cały, nie zdając sobie z tego sprawy w mierze dostatecznej, powraca do stanu dzikości.

Niespodzianą jednak rzeczą jest bombardowanie jako czynnik rasizmu. Otóż według wspomnianego artykułu, bombardować należy dzielnice zamieszkane przez ludność ubogą, a to z tego względu że ludność ta mieszka ciasno, w zwartej masie, dzięki czemu pociski zabijają więcej ludzi, niż w dzielnicach zaludnionych mniej gęsto przez ludność zamożniejszą. Jednocześnie zaś dzięki tępieniu tej ubogiej ludności, zwanej w artykule „die dunklen Kreise", nastąpić ma poprawa rasy; widocznie bogacze stanowią sam kwiat rasy ludzkiej.

Tak wygląda rasizm hitlerowski, w zastosowaniu do czasów wojennych; zastosowanie to w całej pełni ma miejsce w nieszczęsnej Hiszpanii, gdzie wojskowa loża masońska wszczęła wojnę domową i zwróciwszy się o pomoc do Berlina i Rzymu, poddała kraj własny i ludność tego kraju eksperymentom obcych dzikusów, a tym dzikusom dostarczyła wdzięcznego pola do stosowania haniebnych teorii.

Tak wygląda elitaryzm i rasizm w zastosowaniu wojennym; podobne objawy na tle stosunków pokojowych są mniej rażące, — może dlatego, że świat już się do nich przyzwyczaił. Takim właśnie objawem w stosunkach polskich była słynna „reforma", złączona na zawsze z nazwiskiem braci Jędrzejewiczów, która kosztem pensji najuboższych, zwiększyła znacznie płace dygnitarzy. Widocznie dygnitarze sanacyjni mają podnieść rasę polską na wysokość dotychczas nieznaną.

Czy jednak w ten sposób zwykła ordynarna kastowość, nie zostaje podniesiona na wysoki piedestał rasizmu; ta kastowość, dzięki której przed wojną światową lejtnant pruski uważał się za półboga, a po wojnie i w niektórych innych państwach oficer począł pomiatać „cywilbandą", stwarzając przedział i rozdźwięk między armią a ludnością cywilną.

Wątpić należy, by kastowość jakiemukolwiek społeczeństwu wyszła na dobre; kto myśli inaczej, niech spojrzy na Indie, klasyczny kraj kastowości.

Kastowość jest dla Europy echem wieków dawno minionych; zwolennicy kastowości w chwili obecnej są przeżytkami, wyłączającymi samych siebie poza obrąb społeczeństwa. Rasizm — to również prąd dawno przebrzmiały, cofający ludzkość do czasów przedhistorycznych, kiedy jeszcze rasy ludzkie istniały w stanie jakby mgławicowym, z którego miały się wyłonić twory znacznie wyższe — narody.

Do tych zamierzchłych pojęć sięgać muszą męże, którzy za wszelką cenę pragną znaleźć coś, coby przeczyło dzisiejszym warunkom istnienia rodzaju ludzkiego. Ze skarbnicy przeżytków czerpać muszą oni swe natchnienia, które pragną drogą wytworzenia psychozy zbiorowej, narzucić szerokim sferom. I niestety im się to udaje: przykładem ugrupowania „robotnicze", podążające za tego rodzaju prorokami.

Ale psychoza zbiorowa długo trwać nie może; taką już jest właściwość psychozy. Czasy nadchodzące niezadługo już określą teorię poprawy rasy przy pomocy bomb w sposób jasny a dobitny mianem bandytyzmu.

S. Sienisławski.

Żydzi a Polska

Przez długie wieki swego pobytu w Polsce Żydzi pozostawali dalecy i obojętni jej losom; nie tylko zresztą obojętni, bo w przywiązaniu swym do języka niemieckiego, byli może mimowoli pionierami i szerzycielami niemczyzny na naszym terenie. Roli tej nie zaniechali dotychczas, choć nawet koloniści niemieccy, napływający do Polski w ciągu stuleci, stopili się dawno z ludnością miejscową w jedną całość nierozłączoną. Żydzi w swej masie pozostali względem polskości niechętni lub wrodzy, w najlepszym razie obojętni, „neutralni", zyskując sobie ironiczne miano „krajowych cudzoziemców".

Dzięki tej swojej właściwości Żydzi byli na-

turalnym oparciem w Polsce dla różnego rodzaju najeźdźców, zwłaszcza mówiących językami germańskimi, jak Prusacy, Szwedzi, Austriacy. Przyczyniła się do tego nie tylko ich gwara, ale także chęć zarobku w połączeniu z obojętnością na losy kraju. Jankiel w „Panu Tadeuszu" i jego naśladowcy z okresu niewoli były to tylko jednostki, pokłócone ze środowiskiem żydowskim i od tego środowiska stopniowo odchodzące.

Natomiast zjawiskiem masowym był ciąg do Berlina czy Wiednia, był pęd rusyfikacyjny w b. zaborze rosyjskim, szerzący się w ostatnim dwudziestoleciu panowania Moskali już nawet na obszarze byłej Kongresówki.

Żydzi w swych mózgach nie posiadają komórki ogniskującej przywiązanie do kraju, z którego pochodzą; to daje im swobodę poruszania się i osiedlania w kraju dowolnym i czyni z nich urodzonych kosmopolitów w znaczeniu państwowym (weltsmanów — „światowców"). Natomiast są oni twórcami i wyznawcami haseł skrajnego rasizmu, który przejął od nich i pięknie rozwinął... Hitler.

Jak u nas w Polsce sanacja podjęła i wcieliła w życie szerzone przez endeków hasła faszyzmu, obracając je przeciw endekom, tak w Niemczech hasła żydowskiego rasizmu uznał za swoje hitleryzm, stosując je w pierwszym rzędzie przeciwko najczystszej wody rasistom — Żydom.

Nie ulega wątpliwości, że przez swą obcość społeczeństwu polskiemu Żydzi stanowią niebezpieczeństwo wewnętrzne w razie konfliktów międzypaństwowych, zwłaszcza gdy się uwzględni opanowanie przez nich pewnych dziedzin życia kraju. Obecny ruch antyżydowski, poza jaskrawością dzikich wybryków endeckich, jest zasadniczo ruchem naturalnym, jest wymierzony przeciwko dużemu a istotnemu niebezpieczeństwu pod względem politycznym, jest wyrazem dążności do objęcia życia polskiego w polskie ręce pod względem gospodarczym.

Wymyślanie prasy żydowskiej na objawy procesu naturalnego nie będzie na ten proces lekarstwem. Środowisko żydowskie nie wystąpiło dotychczas z inicjatywą w sprawie rozwiązania tej sprawy: ani nie zamierza zlikwidować swego odosobnienia, ani też nie chce słyszeć o zmniejszeniu liczby „krajowych cudzoziemców" w Polsce (te dwie propozycje były wysuwane ze strony polskiej), ani wreszcie nie wysuwa żadnej własnej koncepcji. W ten sposób Żydzi zdają się przekazywać załatwienie sprawy istnienia swego w Polsce, całkowicie w ręce społeczeństwa polskiego, gdyż o pozostawieniu statuo quo, z chwilą gdy proces przeszedł już w stan kinetyczny, mowy być nie może.

Dziś Żydzi odwołują się do demokracji polskiej z żądaniem, by demokracja wystąpiła w ich obronie w imię ogólnych haseł humanitarnych.

A przecież Żydzi zerwali całkowicie z dążeniami demokracji już choćby z chwilą, gdy za miskę lichej soczewicy poczęli popierać sanację i jej rządy. Wszak dziś jeszcze zasiadają ich posłowie w sejmie sanacyjnym, gdyż jakoby lepiej jest dla Żydów, że tkwią oni w tej karykaturze ciała parlamentarnego (czy aby nie jest to objaw żydowskiego krótkowidztwa politycznego, tak dobitnie przez nich samych odmalowanego już nawet w dziejach biblijnych).

Jak Żydzi są narodem handlarzy, tak ich przywódcy są handlarzami politycznymi; niechże handlują sobie nadal, ale niech będą przygotowani nietylko na realizowanie zysków, lecz również na pokrywanie strat. Postawili na konia sanacyjnego, — niechże z nim razem odważnie pędzą ku przepaści.

Nie jest rzeczą demokracji kruszyć kopie o to, by masy niedemokratyczne, ciemne a konserwatywne tkwiły spokojnie w poglądach i obyczajach epok przedhistorycznych; nie jest rzeczą demokracji polskiej walczyć o dotychczasowy stan sprawy żydowskiej w Polsce, urągający interesowi Państwa i poczuciu jego bezpieczeństwa.

Zbyt dobrze znamy apetyty naszych sąsiadów wschodnich i zachodnich, by nie napawała nas troską obecność wśród nas rzeszy, której wodzowie mogliby się nie czuć skrępowani żadnymi skrupułami, gdy nadejdzie dogodna w ich przeświadczeniu chwila zawarcia paktu z naszymi wrogami. Że wychowane w chederach i ogarnięte wiarą w cadyków — cudotwórców masy żydowskie, nie przeciwstawią się paktom podobnym, co do tego posiadamy już doświadczenie historyczne. Zresztą i bez formalnych paktów mogłyby zajść niepożądane fakty.

Pamiętamy, jak przed kilkunastu laty, gdy w ówczesnym sejmie zdecydowano, że w Polsce sklepy mają być zamknięte w niedzielę, poseł żydowski wykrzyknął: „W tej chwili utraciliście Kresy Wschodnie"! Okrzyk ten nie tylko aż nazbyt dosadnie wyraził brak skrupułów, o których była mowa poprzednio, ale wyjaskrawił tę okoliczność, że terytorialna strata dla Polski nie jest bynajmniej jednocześnie stratą dla pewnej kategorii obywateli polskich.

Był to fakt drobny, ale była to zarazem rakieta, oświetlająca wyraziście stosunek Żydów do Polski.

Brak jest danych, któreby pozwoliły sądzić, że stosunek ten zmierza do ułożenia się w sposób odmienny, przynajmniej jeśli idzie o dążenie Żydów i ich zamierzenia polityczne. **S.**

Teraźniejszość

Pochody i obchody; tłumy, złożone z jednostek zależnych i zastrachanych, niosą sztandary i wydają okrzyki na dany sygnał. A brukowce już na dziesięć dni wcześniej podają, w których miejscach i w jakich chwilach tłumy zebrane wznosić będą okrzyki „spontaniczne" t. zn. żywiołowe (dosłownie).

Pochody i obchody; iluminowane gmachy i łopoczące flagi pociągają oczy dociągających pasa rzesz bezrobotnych i półbezrobotnych. Starorzymskie hasło „panem et circenses" (chleba i zabaw) zostało przez sanacyjnych mężów stanu zastąpione hasłem „pochody i obchody"; o chlebie zapomniano, gdyż trzeba było pamiętać o pasztecie dla elity.

Na szerokie masy leje się bez miary i bez końca powódź sztucznego, zakłamanego patosu, który już nie zaciekawia, nie drażni, nie podnie-

ca, ale sprawia jedynie i wyłącznie wrażenie niezmierzonej nudy. Leje się ten patos bez umiarkowania, przy okazji i bez okazji; płyną wyświechtane a płytkie frazesy z ust płatnych agitatorów, z pod pióra płatnych dziennikarzy i płatnych akademików-publicystów. Nawet przestano urozmaicać te frazesy, silić się na coraz nowe ujęcie tych samych prawd, do wierzenia podawanych; zbrakło i pod tym względem inicjatywy, — machina cała skrzypi coraz mocniej i koła jej obracają się coraz leniwiej.

Dziw aż bierze niekiedy, że nie znudzi się to wszystko tym, którzy rękę trzymają na kurkach plagi patetycznej, że im samym to się jeszcze nie przelewa przez uszy, nie budzi uczucia wstrętu i odrazy.

Nie tak dawne to czasy, gdy w pewnych kołach spodziewano się energicznego tupnięcia nogą i gromkiego rozkazu: „Precz, lizobuty"! — Nie stało się tak jednak i... już nie stanie. Wszystko zostało po dawnemu; jedna kliczka wypiera inną, a ideałem rządzenia są w dalszym ciągu pomysły kapralskie. Wszystko zaś płynie na fali bezwładu, płynie ku niewiadomemu rozwiązaniu, bazując się na przemyślnych intrygach, przeprowadzanych ongi przez rywalizujące kliki na dworach monarchów absolutystycznych; intrygi te u nas są o tyle niebezpieczniejsze, że nie opierają się o instytucję monarchii.

Do powodzenia takich intryg niezbędna jest atmosfera tajemniczości; nikt nic nie wie, natomiast wielu domyśla się najfantastyczniejszych rzeczy oraz przypuszcza, że ci u góry coś wiedzą. Nieliczni tylko jasnowidze zdają sobie sprawę z tego, że i u góry nikt nic nie wie.

Decyzje i posunięcia są drobne, małoznaczne, — ot takie z dnia na dzień; impas, w jakim życie polskie się znalazło, sprawia, że nawet plany pułkownika Koca, które niedawno jeszcze mogły spaść znagła na głowy społeczeństwa, obecnie tkwią ciągle w martwym punkcie (nie ma bowiem tak podłej sytuacji, którąby nie miała pewnych cech dodatnich).

Sytuacja rzesz pracujących — czy to umysłowych czy fizycznych — została doprowadzona do ruiny. Wszystkie dziedziny pracy zostały położone na łopatki; przemysł bokami robi, ale za to żyją i kwitną kartele pod gorliwą opieką dygnitarzy, wśród których nie brakowało nawet byłych bojowców pepesowskich, dziś myślących „kategoriami gospodarczymi".

Nie dziw więc, że o kończącym się kryzysie dowiadujemy się z informacji o krajach zagranicznych; u nas objawów podobnych nie dostrzegamy, a „optymistom urzędowym" nie wierzymy. Utrata wiary w prawdomówność „góry", rozdźwięk między rządzącymi a rządzonymi głęboko przeniknął w psychikę społeczeństwa.

Tylko najwyższa elita nie dostrzega chmur na niebie polskim. Każdy jej członek w sposób pogardliwy traktuje ostrzeżenie i przestrogi; gotów on jest mniemać, że w dalszym ciągu „byczo jest", i w dalczym ciągu gotów on stać się każdym nadspecjalistą, byle osięgnąć jaknajwięcej „serdela".

Ta elita elit głęboko jest przekonana, że ona tylko pochodzi od Jafeta, jej matki i żony w dużej części od Sema, a reszta społeczeństwa — wyłącznie od Chama.

Zbyt wiele nagromadziło się w Polsce niesprawiedliwości — społecznej, politycznej i wszelakiej innej.

J. Kaczorek.

Wspólne cele - wspólne drogi

Artykuł dyskusyjny

Dawno temu, w samych początkach istnienia „Demokraty", pisaliśmy w naszym piśmie, że wszyscy demokraci bez różnicy kierunków politycznych, wobec niebezpieczeństwa faszystowskiego, powinni się trzymać razem i razem iść do celów wspólnych dziś całemu obozowi demokratycznemu. Dopiero później w Hiszpanii i Francji, przyszła moda na fronty ludowe i dopiero później każdego demokratę, który twierdzi, że demokraci nie powinni się gryźć między sobą lecz wspólnie walić w faszyzm, zaczęto nazywać agentem komunistycznym. Są tacy Jednościowcy, którzy wobec atmosfery, wytworzonej świadomie przez reakcję dookoła frontów ludowych uważają, że należałoby się wyrzec tego naszego dawniejszego pisania, siedzieć cicho i więcej do tych spraw nie wracać, bo nas z miejsca zrobią komunistami. Jestem innego zdania. Właśnie fakt, że o wspólny front demokratyczny wołamy już od dawna, kiedy się o froncie ludowym wymyśle późniejszym wyłącznie komunistycznym nikomu jeszcze nie śniło, właśnie ten fakt daje nam dziś pełne prawo wołać tak jak dawniej — **wszyscy demokraci i postępowcy, łączcie się w jeden silny obóz demokratyczny, bo w pojedynkę nie damy rady zalewowi faszystowskiemu, który idzie na Polskę. Nie wstydzimy się tego wołania, bośmy demokraci a nie komunistami, bośmy na tyle „odważnego" serca, by każdemu, kto nas nazwie komunistą splunąć w pysk i iść dalej.**

Kiedyśmy dawniej, przed powstaniem koncepcji frontu ludowego, pisali że trzeba stworzyć wspólny front demokratyczny, wszyscyśmy co do tego byli zgodni i nikt się takich przekonań nie bał ani nie „wstydził". Cóż się od tego czasu zmieniło takiego, coby nas zmuszało do wyrzekania się tego, cośmy dawniej za słuszne uważali? Czyż zmniejszyło się niebezpieczeństwo faszystowskie w skali międzynarodowej i wewnętrznej? Przeciwnie, wzrosło one ogromnie; (kolosalne zbrojenia niemieckie i włoskie, sojusz włosko-japoński, próba opanowania przez międzynarodowy faszyzm Hiszpanii itp.). To samo w Polsce, gdzie widzimy iż w wielu wypadkach faktycznie istnieje już jednolity front faszystowski od endecji po sanację. Nie zmniejszyła się wobec tego także paląca konieczność połączenia wszystkich sił demokratycznych i postępowych do wspólnej walki z faszyzmem. Zmieniło się tylko jedno. Oto komuniści zwąchali sytuację, w jakiej znalazła się demokracja i zaczęli się narzucać ze swoją nieproszoną pomocą, którą gdzieniegdzie demokraci przyjęli, a którą u nas trzeba stanowczo odrzucać. I od tej chwili, odkąd komuniści zaczęli popierać fronty ludowe, wielu

demokratów zaczęło pod wpływem niesłychanej nagonki reakcyjnej uciekać w popłochu od wspólnego frontu demokratycznego. Zrobiła się z tego prawdziwa epidemia i dziś całkiem skądinąd przytomni demokraci głupieją kompletnie, gdy zacząć z nimi gadać o wspólnym froncie demokratycznym. **Każde porozumienie dwóch organizacyj postępowych, nazywa się frontem ludowym bez oglądania się na to, jakie te właściwie organizacje porozumiały się i w jakim to właściwie celu.** Dziś dwaj poczciwi burżuazyjni demokraci, gdy mówią razem o polityce, mają wyrzuty sumienia, że odwalają komunistyczną robotę. Nie zauważa się np. dyskretnie, że na Śląsku, od wielu miesięcy wspólny front trzech najsilniejszych związków zawodowych (Z. Z. P., Klasowe Związki i Z. Z. Z.), że ten wspólny front dla wszystkich robotników daje bardzo pożądane rezultaty i nikomu nie wpadnie nazwać tego porozumienia, komunistyczną robotą. Nawet przywódcy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, których przecież nikt o komunizm nie posądzi, mówią o dobrych skutkach tego jednolitego frontu i wołają o jego pogłębienie.

I dlatego, jako młodzi demokraci, pytamy się dziś, dlaczego np. porozumienie się kilku demokratycznych (a nie komunistycznych) organizacji młodzieży ma być manewrem komunistycznym? Dlaczego, to co dla związków zawodowych jest dobre i pożądane, dla organizacji młodzieży ma być złe i potępienia godne? Dlaczego? Są tacy mądrale, którzy powiadają niema sensu tworzyć wspólnego frontu, bo właściwie nie ma poco, nie ma wspólnych dla całej młodzieży celów — Wiciowcy mają swoje cele, młodzież socjalistyczna swoje, Jednościowcy swoje, a inne organizacje młodzieżowe jeszcze swoje. Ano pewnie. Każda organizacja ma swoje własne, odrębne cele, bo inaczej nie miałaby poco istnieć jako organizacja odrębna. Ale przecież obok tych celów odrębnych **cała młodzież pracująca bez względu na przynależność organizacyjną, ma pewne cele wspólne i o to właśnie chodzi, że w obecnej sytuacji wobec niebezpieczeństwa faszystowskiego, te ogólne cele wspólne trzeba wysuwać na plan pierwszy, a tamte „cele specjalne“ na plan dalszy.**

Czyż np. celem wspólnym dla całej młodzieży pracującej nie jest praca i chleb dla bezrobotnej młodzieży, a w związku z tym przebudowa ustroju społecznego w duchu postulatów klasy pracującej? Jeśli np. jedna lub druga organizacja młodzieży w pojedynkę powie w rezolucji, że trzeba wprowadzić w Polsce wielkie i planowe roboty inwestycyjne, żeby dać bezrobotnej młodzieży pracę i chleb, to taka rezolucja w zależności od siły danej organizacji, zrobi mniejsze lub większe wrażenie, naogół jednak w jednym czasie masy młodzieży pracującej, skupione we wszystkich demokratycznych organizacjach młodzieży, zażądałaby tego samego i poparły to żądanie odpowiednią postawą, wtenczas nikt nie mógłby nad tym postulatem młodzieży pracującej przejść do porządku dziennego.

Weźmy dalej np. opiekę nad młodzieżą bezrobotną, a więc sprawę świetlic dla bezrobotnej młodzieży, bezpłatnych posiłków i odzieży itp. Solidarna postawa wszystkich organizacji młodzieży, wieleby tu mogła zdziałać. Czego jedna organizacja nigdy osiągnąć nie zdoła, to samo wszystkie organizacje młodzieży, występujące solidarnie osiągnąć mogą bardzo łatwo.

Albo tak bliskie sercu młodzieży sprawy kultury i oświaty. **Milion dzieci poza murami szkół powszechnych, zamknięty przez wysokie opłaty, dostęp niezamożnej młodzieży do gimnazjów i uniwersytetów, demokratyzacja oświaty pozaszkolnej, udostępnienie masom niezamożnej młodzieży teatru i kina.** Czyż to wszystko nie są sprawy, które poprostu wołają o solidarną akcję całej młodzieży pracującej?

Podaliśmy tylko kilka przykładów, ale każdy rozumie, że takich wspólnych spraw my młodzi mamy dziesiątki i setki. **Bo przecież i wspólna walka o pokój i poparcie robotników w ich walce o sześciogodzinny dzień pracy i przeciwstawienie się podłej agitacji hitlerowskiej wśród młodzieży śląskiej, to są wszystkie sprawy, które nas młodych jednakowo obchodzą.**

Więc dlaczego mamy chodzić luzem i w pojedynkę, kiedy możemy iść razem? Dlaczego nie mamy się wesprzeć ramieniem we wspólnej walce? Dlatego, że się to nie podoba panu staroście, albo jednemu lub drugiemu księdzu proboszczowi, albo p. Marianowi Dąbrowskiemu z Ikaca. Ależ mało nas to obchodzi. **I dlatego my młodzi, wołamy o wspólny front polskiej młodzieży demokratycznej. Nie komunistyczny, ale szczerze i prawdziwie demokratyczny.**

Alojzy Biel.

Dzikie pretensje

Na zjeździe Okręgu Wielkopolskiego Legionu Młodych, komendant główny tej zbankrutowanej organizacji młodzieżowej, p. Bociański, powiedział m. innymi co następuje:

> *„Jesteśmy obecnie świadkami takich faktów, jak uchwała młodzieży katolickiej w Ostrowie Wlkp., stwierdzająca, że najważniejszym zagadnieniem, które leży przed młodym pokoleniem — to przebudowa społeczna i gospodarcza naszego Państwa“..*

Skromnie domyślamy się, że mowa jest o naszym kongresie Jednościowym z sierpnia ub. r. Coprawda „wielkiemu“ komendantowi „wielkiego“ Legionu Młodych przydałaby się nieco większa orientacja w sprawach ruchu młodzieżowego. Mniejsza jednak o to. Najlepsze jest to, że p. Bociański szereg rzeczy w Polsce, między innymi stanowisko naszego Kongresu uznał za „zwycięstwo naszej (t. j. Legionu Młodych dop. nasz) — myśl politycznej...“. .Znaczy to poprostu, że gdyby nie było Legionu Młodych, długo jeszcze bylibyśmy zacofaną młodzieżą. A tak dzięki działalności Legionu Młodych, patrzcie co jest. Jakie wspaniałe zwycięstwo.

Jest to tupecik, powiedzmy delikatnie, równie komiczny, co bezczelny. Nie ma to jak takim. Cokolwiek się zdarzy na Bożym świecie, to ich zwycięstwo, albo ich klęska. To się nazywa skrajny egocentryzm.

Nawiasem powtarzamy tu przy sposobności jeszcze raz, że czas najwyższy, aby niektóre postępowe koła przestały uważać „Legion Młodych“ za organizację postępową i radykalną. To jest zamaskowana odmiana faszyzmu. I to, proszę państwa, tego najgorszego faszyzmu, którego podłożem jest karierowiczostwo i skrajny oportunizm życiowy.

Młot.

Nie szukajcie łatwizny!

Na przełomie roku 1937 na jeden fakt szczególniej pragnąłbym zwrócić uwagę członków Jedności, na ten mianowicie, że w Polsce niesłychanie trudno jest prowadzić pracę ideową wśród robotników, jeśli się chce opierać ją tylko na własnych siłach.

Trudności są dwojakiego rodzaju. Pierwsza kategoria jest spowodowana oporem ze strony klas posiadających. Klasy te za żadną cenę nie chcą dopuścić do tego, aby „motłoch" był rozbudzony społecznie. Pragną go widzieć ciemnym, nieogromadzonym, głupim i zacofanym. Oddziaływują na „niższych" ludzi w różny sposób, szykanują i pozbawiają pracy jednostki, które odgrywają w zacofanych środowiskach rolę pionierów, nie dopuszczają do skupiania się ludzi, wywierają nacisk na władze państwowe, aby te przy pomocy aparatu biurokratycznego utrudniały rozwój organizacyj robotniczych, zaprzęgają inteligentów, chciwych na pieniądze, aby wmawiali ludowi hasła i teorie korzystne dla ich interesów. Wszystkie instytucje społeczne i państwowe uczynili swymi narzędziami. Prosty człowiek w tych warunkach pozostaje sam ze swoimi myślami. Jeśli jest mocny charakterem i jeśli w głowie jego zaświtała już myśl swobody i innego lepszego życia — ciągnie krwawą taczkę życia, przeganiany z miejsca na miejsce, jak bezpański pies. Jeśli słaby, idzie za łatwym sposobem życia. Co każą panowie — robi. Każą należeć do „Strzelca" — należy, każą do B.B.W.R. — też dobrze, każą do endecji czyli do Stronnictwa Narodowego — i owszem. Albo on wie, po co i na co? Panowie kazali, to widocznie wiedzieli dlaczego. Poco myśleć, poco stwarzać sobie trudności i przykrości. Płynąć z prądem — to cała filozofia życia, a o resztę niech się konie martwią, bo mają duże głowy.

Nędzne to jest życie, jeśli się żyje na cudzej łasce, jeśli się niema własnego sumienia i jest się ciągle czyjąś podpórką.

To, że tak niestety jest jeszcze wśród zdecydowanej większości klasy pracującej — to druga kategoria trudności, na które napotykają w swej pracy niezależne organizacje robotnicze i chłopskie. Łatwo jest przekonać robotnika czy pracownika o tem, że dzieje mu się krzywda, ale jak trudno związać go z organizacją ludzi walczących, jak trudno go przekonać, że on włnien też walczyć. On chciałby, żeby było lepiej i inaczej, sprawiedliwiej, ale żeby to „lepiej" ktoś za niego zrobił. Obiecuje za to swój głos przy wyborach i odda go napewno, jeśli wybory będą tajne i nauczyciel, pan dziedzic czy jeszcze ktoś inny nie postanowi inaczej.

Ale „głos" to mało. Praca i akcja wyzwoleńcza chce całego człowieka i całego życia.

Dlatego my, Jednościowcy, musimy przeciwstawiać się wygodnictwu, które rozpanoszyło się w szeregach robotniczych. Nawoływać do ciągłej systematycznej pracy i samym się do niej brać mimo trudności i przykrości.

Zwalczajmy jak najgoręcej owczy pęd do łatwizny.

Zygmunt Felczak.

Przegląd prasy

Zmierzch inteligencji

Na łamach „Piasta" i „Zielonego Sztandaru", autor podpisany „K. Bag.", pod którymi to literami trzeba domyślać się jednego z więźniów brzeskich, zamieścił szereg trafnych uwag odnośnie roli inteligencji w Polsce. Autor twierdzi b. słusznie, że inteligencja polska z zawrotną szybkością obniża swój poziom kulturalny i moralny i przeżywa wielkie załamanie. „Nie stwarza ona żadnej ideologii, lecz służy wszystkim, kto im zapewni korzyści, albo brutalnie steroryzuje i nakaże posłuszeństwo". „Gdziekolwiek na świecie dochodzi do głosu gwałt i przemoc, panowanie siły, gdzie faszyzm i hitleryzm obejmują władzę, inteligencja pierwsza się zgłasza" — święte słowa...

Nawarzyli piwa, niech je teraz wypiją

Między organem Związku Nauczycielstwa Polskiego a „Piastem" — organem Stronnictwa Ludowego, wywiązała się dyskusja na temat roli znacznego odłamu nauczycielstwa w Polsce. „*Piast*" przez usta jednego z chłopów tak pisze:

„Za stan jaki mamy w Polsce są również i nauczyciele odpowiedzialni, którzy przy wyborach dobrze się spisali. Ileż to brudów ciąży na nich ile niegodziwości, ilu chłopów przez nich siedziało za kratami — i to tylko za to, że chłopi chcieli czystych, zgodnych z prawem, uczciwych wyborów. Czy panowie nauczyciele, którzy przy wielu komisjach byli przewodniczącymi — nie wiedzą o tym, co się przy wyborach działo? Czy już zapomnieli o swojej roli? My chłopi dobrze pamiętamy o roli, jaką odegrali wówczas nauczyciele.

A co do ataku na konserwatystów, to jakto prędko organ nauczycielstwa zapomniał znowu o roli nauczycieli. Przecież ani p. Radziwiłł ani drudzy po wsiach nie jeździli i nie agitowali, *a tylko dzięki nauczycielom oni przeszli do sejmu.*

Nauczyciele myślą, że chłop polski już zapomniał o ich brudnych wyczynach. Przepaść, jakąście wykopali między chłopem a sobą, tak łatwo nie da się zasypać. Kto w okresie Brześcia, w okresie wyborów szedł przeciwko nam, ten i dzisiaj nie wśliźgnie się tak łatwo do szeregów demokracji".

Nietylko chłopi ale i robotnicy dobrze pamiętają o tej niesławnej i przykrej roli.

Korfanty o Hiszpanii

Na łamach „Polonii", ukazał się niedawno artykuł jej naczelnego redaktora, Wojciecha Korfantego, o hiszpańskiej wojnie domowej. Podkreślić trzeba, że *prezes Chrześcijańskiej Demokracji*, bardzo różni się w ocenie wypadków hiszpańskich od pisarzy i publicystów endeckich. Pisze on:

„W szerokich kołach katolickich w świecie a także u nas w Polsce ustalił się pogląd, że prawica hiszpańska, a więc zwolennicy gen. Franca są przedstawicielami katolicyzmu i walczą także o wolność i prawa Kościoła, a lewica hiszpańska i wszyscy zwolennicy rządu madryckiego składają się z bezbożników i wrogów Kościoła. Pogląd ten nie odpowiada rzeczywistości i jest bezwątpienia wynikiem propagandy faszyzmu i komunizmu. Oba te ruchy chciałyby opanować Hiszpanię i dlatego walczą nietylko ze sobą, ale walczą z taką samą zawziętością *także z demokracją hiszpańską*, o której istnieniu

się pod wpływem propagandy obu tych skrajnych ruchów zapomina. Z punktu widzenia narodowo-hiszpańskiego, ani obóz gen. Franca i jego rząd burgoski ani obóz lewicy i jego rząd walencyjski za narodowy uważane być nie mogą. Oba te obozy posługują się wydatną pomocą obcych, jedni pomocą hitlerowskich Niemiec i faszystowskich Włoch, drudzy pomocą bolszewickiej Rosji i Kominternu.

Stwierdziwszy następnie że w obozie *walczącym z generałem Franco* jest dużo katolików, przypomina, że kanonik Kapituły w Kordobie ks. Gallegos y Rocaful w artykule drukowanym w piśmie „Vanguardia" stwierdził, że *po stronie gen. Franca stoi większość kapitału* i że gdyby prawica ta zwyciężyła to „katolicy musieliby jej wypowiedzieć walkę o respektowanie zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości w życiu społecznym i gospodarczym".

Tak pisze Korfanty — prezes Ch. D. Czy endecy nie nazwią go za to stanowisko masonem i członkiem „Folksfrontu" — narazie nie wiemy.

Potworność i bezmyślność

Na łamach prasy codziennej przed niedawnym czasem ukazało się sprawozdanie, istniejącego przy Lidze Narodów, komitetu do walki z kryzysem.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy tylko dwie cyfry: *W ciągu jednego roku umarło z głodu i nędzy 3.600.000 ludzi — a zniszczono 8.349.840 kg. żywności, obliczając 980 kg. żywności na głowę w stosunku rocznym zniszczone zapasy wystarczyłyby na trzy lata.*

Czy potrzeba jeszcze innych argumentów na to, że bezmyślny i potworny jest dzisiejszy ustrój społeczny?

Niech kraj rozstrzygnie

Początek roku 1937-go zaznaczył się w Polsce sensacją niebylejakiego kalibru. Oto bowiem p. pułkownik Miedziński, naczelny redaktor głównego organu sanacyjnego „Gazeta Polska", w słowach uczonych oznajmił, że obóz sanacyjny się rozpadł i że trzeba szukać jakiegoś wyjścia z wytworzonej sytuacji. Inny redaktor również wpływowego pisma sanacyjnego, bo „Kuriera Porannego" — zaleca utworzenie w Polsce „Frontu demokratycznego", złożonego z sanacyjnej lewicy i opozycyjnych stronnictw demokratycznych. Że obóz sanacyjny się rozpadł — to oddawna wiemy, p. Miedziński nie powiedział nic nowego, natomiast wyjścia nie trzeba szukać, bo ono oddawna jest znalezione. **Rozwiązać sejm i ogłosić nowe wybory na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. Niech kraj rozstrzygnie!** Do tego wcale nie potrzeba „Frontu demokratycznego" w stylu „Kuriera Porannego". Raz dlatego, że nikt, komu życie miłe, nie ma ochoty kompromitować się w akcji wyborczej w towarzystwie panów, których zazwyczaj zalicza się do tak zw. lewicy sanacyjnej a następnie — nie ma najmniejszej pewności, że panowie ci, którzy nabyli takiej wprawy w zdradzaniu swych przekonań i wyczynianiu różnych koziołków ideowych — dotrzymają słowa i będą lojalnymi partnerem.

Zresztą byłoby to wysoce **niemoralne,** gdyby ich za to wszystko, co zrobili w Polsce w ciągu ostatnich jedenastu lat spotkał **zaszczyt** maszerowania razem z opozycją polską.

Porozumienie stronnictw demokratycznych w Polsce jest konieczne, ale bez tych „demokratów", którzy głosowali za Brześciem, Berezą, konstytucją marcową i ordynacją „archeologiczną", którzy zasiadają we wrześniowym sejmie i senacie a przez 11 lat tworzyli to, od czego dziś trzeba kraj ratować.

Załamanie się faszyzmu belgijskiego

Jesteśmy świadkami załamania się faszystowskiego ruchu belgijskiego. Nastąpiło to tak samo niespodziewanie, jak niespodziewanym było dojście do znaczenia i potęgi. Upadek rozpoczął się od **nieudanego marszu na Bruksele,** zorganizowanego wkrótce po wyborach do parlamentu, z których „Rex" wyszedł jako zwycięzca. Drugą przyczyną utraty popularności przez Rex'a — **było zawarcie porozumienia z flamandzkim ruchem separatycznym** o wyraźnych sympatiach niemieckich. Trzecim wreszcie i ostatnim ciosem, który ruch rexistowski położył na obie łopatki jest wydany na Boże Narodzenie 1936 **zbiorowy list pasterski biskupów belgijskich, potępiający zdecydowanie nietylko komunizm, ale również i rexizm** (jako ruch dążący do zaprowadzenia w miejsce ustroju wolności — ustroju autoratywnego).

Dla nas załamanie się Rex'a nie było żadną niespodzianką, gdyż znając Belgów, jako naród światły i kulturalny oraz miłujący wolność, zgóry wiedzieliśmy, że impreza p. Degrell'a zakończy się fiaskiem.

Natomiast dla redakcji tygodnika literackiego **„Prosto z Mostu",** zbliżonego ideowo do O. N. R. — załamanie się Rex'a jest zapewnie przykrą niespodzianką.

Oto bowiem, jak sobie przypominamy, w n-rze 11-ym „Prosto z Mostu" z dnia 20 września 1936, ukazał się wywiad z p. Leonem Degrelle — „wodzem młodej Belgii", w którym to wywiadzie skromny pan **„wódz' 'Degrelle zapowiedział zdobycie władzy w Belgii w roku 1936".** „Prosto z Mostu" uwierzyło na słowo p. Degrellefowi, a współpracownik, który przeprowadzał wywiad (p. Jerzy Walldorf) rozpływał się nad „nowoczesnym belgijskim ruchem narodowym" i jego genialnym przywódcą. Tymczasem rok 1936 skończył się i pan Degrelle się skończył, władzy nie osiągnąwszy... na pożytek narodu belgijskiego, a ku zmartwieniu różnych hitleryzujących i mussolinizujących paniczyków polskich i niepolskich.

Jedno pytanie

Od dwóch prawie lat toczy się zacięta walka polskiego proletariatu o skrócenie czasu pracy do sześciu godzin. Proletariat polski bardzo słusznie uważa, że wprowadzenie tej reformy bardzo wydatnie może zmniejszyć bezrobocie. Wszystkie argumenty kapitalistów, jakoby wprowadzenie sześciogodzinnego dnia pracy miało stanowić ostateczną ruinę polskiego gospodarstwa, zostały przez przedstawicieli związków zawodowych doszczętnie zbite. Zresztą najwięcej mówi tu przykład Francji, która mimo wprowadzenia sześciogodzinnego dnia pracy nie zniknęła z powierzchni ziemi. Jak wiadomo kilka miesięcy temu palącym zagadnieniem skrócenia czasu pracy udało się związkom zawodowym nareszcie zainteresować koła rządowe, co spowodowało w końcu znane oświadczenie premiera gen. Składkowskiego, w którym było dużo ciepłych słów pod adresem robotników i była obietnica przychylnego rozpatrzenia postulatów świata pracy, przeprowadzenia odpowiednich badań i t. p. Od tego czasu kamień jakby w wodę wpadł. Dookoła zagadnienia czasu pracy zaległa kompletna cisza. Nie wiadomo czy badania zostały już rozpoczęte, jakie są ewentualne wyniki już rozpoczętych badań. Jednym słowem kompletna cisza. Cisza ta bardzo niepokoi masy robotnicze, które boją się, że ta tak aktualna i ważna dla polskiej klasy pracującej sprawa została odłożona systemem biurokratycznym do akt. Powszechnie przecież

wiadomo, że t. zw. badanie przez specjalne komisje rządowe, urządzanie ankiet, jest najlepszym sposobem utopienia każdej sprawy dla rządu w danej chwili niewygodnej. Dlatego byłoby dobrze, gdyby ze strony rządu padła wyraźna odpowiedź na to pytanie, nurtujące dziś masy, — co słychać ze sprawą skrócenia czasu pracy. Z drugiej strony nie możemy się oprzeć wrażeniu, że byłoby dobrze, gdyby związki zawodowe w tej sprawie wykazywały nieco więcej „mówności" i delikatnie przypomniały rządowi o danej obietnicy. Projekt ustawy, wniesiony przez rząd do sejmu, który to projekt ma upoważniać rząd do ograniczonego pod wieloma względami skrócenia czasu pracy w żadnym wypadku nie może być uważany za spełnienie postulatów świata pracy.

Anonimowy talent

Czechosłowacja ma dużą sensację literacką. Oto bowiem redakcja jednego z pism („Lidove Noviny") otrzymała od niejakiego Roberta Dawida tom wierszy p. t. „52 gorzkie balady Roberta Dawida". Utwór opisuje z niebywałym talentem i namiętnością stan duchowy człowieka, który znalazł się na dnie nędzy. Ogłoszenie utworu wywołało w kołach literackich wielką sensację, lecz do tej pory nie można odnaleźć autora utworu, bowiem nie podał on swego adresu i nawet po wydrukowaniu nie zgłosił się do redakcji.

Jedni sądzą, że jest to jeden z starszej generacji poetów, inni na podstawie społecznej treści utworów przypuszczają. że przeciwnie, jest to przedstawiciel awangardy literackiej, inni wreszcie, biorąc pod uwagę wyrazy ludowe, jakich autor używa, twierdzą, że jest to utalentowany proletariusz, którego wiersze wytrysły rzeczywiście z mąk wielkiej nędzy.

Które z powyższych przypuszczeń odpowiada prawdzie, niewiadomo. W każdym razie jest to niesłychanie rzadki wypadek.

Przepisowy jadłospis w Niemczech

Trudności aprowizacyjne w Niemczech doprowadziły ostatnio do tego, że ogłoszony został urzędowy „jadłospis". Wprawdzie nie można stwierdzić, co każda gospodyni niemiecka gotuje, jednak przykład „potrawy z jednego garnka" dowodzi, że przymusowe zarządzenia nie są wykluczone i że z czasem będą zastosowane. Wprawdzie nie obowiązuje jeszcze powinność kierowania się ściśle według urzędowego jadłospisu, jednak przypuszczać można, że z czasem wywierany będzie coraz to większy nacisk i za sabotażystów uważane będą i te gospodynie, które w zakazanym miesiącu skonsumują zbyt dużo mięsa wołowego, tłuszczu, margaryny lub wczesnych jarzyn.

Na każdy miesiąc wydawany jest specjalny jadłospis.

W państwach totalnych wszystko jest uregulowane nakazami i ustawami, nawet to, co w danym miesiącu wolno jeść obywatelowi, a czego nie wolno.

Na samą myśl, że człowiek mógłby się znaleźć w takim kraju, robi się zimno...

Ucieczka dwu uczonych z Z.S.R.R.

W Rosji sowieckiej i w świecie naukowym głośną stała się sprawa dwóch uczonych sowieckich, członków Akademii Nauk Z. S. R. R., chemików światowej sławy B. N. Ipatjewa i A. E. Cziczibabina. Uczeni ci wyjechali w celach naukowych zagranicę i... nie wrócili już do Z. S. R. R.

Władze sowieckie i akademia nauk czyniły rozpaczliwe wysiłki, aby nakłonić dwu wybitnych mężów nauki do powrotu, ale napróżno. Uczeni... woleli pozostać zagranicą i nie wracać więcej do raju bolszewickiego.

Nie jest to pierwszy wypadek ucieczki z Rosji Bolszewickiej!

Komunikat

Z uwagi na zbliżający się okres walnych zebrań członków Kół Z. M. P. „Jedność" podajemy wyjątek art. 14 nowego Statutu zatwierdzonego przez Pom. Urząd Wojew. w dniu 3 grudnia ub. r. dotyczący walnych zebrań i zarządu, który mówi: „na czele Koła stoi Zarząd, wybrany przez Walne lub nadzwyczajne walne zebranie i złożony **z 5 osób:** prezesa, sekretarza, skarbnika i dwóch ławników".

Podany wyżej wyjątek z art. 14 Statutu wprowadza zasadnicze zmiany, gdyż redukuje liczbę członków Zarządu z 7 na 5. **Znosi** on zasadniczo urząd **wiceprezesa** w Kole i zmniejsza ilość ławników do dwóch.

Wszystkie Koła, które będą przeprowadzały u siebie nowe wybory władz prosimy o zastosowanie się do wskazań niniejszego komunikatu.

Zarząd Główny.

Książki nadesłane do redakcji

Fornale — nowy poemat wsi. Autor znany poeta chłopski *Wojciech Skuza*. W wierszach prostych wypowiada udręki życia chłopskiego. Nabywać można w cenie 1 zł. w Administracji „Chłopskiego Życia Gospodarczego", Łódź, Al. Kościuszki 38.

WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można za pomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się dwa razy w miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.
Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.